SOBOTA 24 X 1981 Nr 124 Cena 2 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NAJSPRAWIEDLIWSZY BYŁBY REMIS

O międzynarodowym finale XI turnieju piłkarskiego „Świata Młodych" przeczytacie na stronie 4

Fot. Z. Przybyłowski

- Każdy – minimum pięć razy w roku u dentysty
- Mniej ekstrakcji – więcej profilaktyki
- 2 mln młodych pacjentów na fluoryzacji
- Stomatolodzy w przychodniach – bliżej dzieci

To wszystko musi się ziścić

BY NASTOLATKI MIAŁY ZĘBY JAK WIEWIÓRKI!

WARSZAWA (PAP). Jeszcze przed 7 laty niemal co trzeci zabieg stomatologiczny u dzieci i młodzieży był usunięciem zęba. Świadczyło to w równej mierze o złym stanie uzębienia młodych pacjentów, jak też o nie najlepszej opiece stomatologicznej, sprawowanej przez przychodnie rejonowe i szkolne oraz pozostałe zakłady służby zdrowia.

Obecnie, dzieciom i młodzieży usuwa się dwukrotnie mniej zębów, przy czym największą poprawę uzyskano w dużych aglomeracjach miejskich. Np. w Warszawie tylko niecałe 3 proc. zabiegów stomatologicznych związanych jest z usunięciem zęba, a w Łodzi ok. 4 proc. Podniesienie poziomu i zwiększenie dostępności opieki stomatologicznej było możliwe m.in. dzięki rozwojowi sieci placówek ją sprawujących. Przybyło kilkaset poradni, w których dzieci i młodzież mają zapewnioną opiekę stomatologiczną; wiele innych tego typu placówek rozszerzyło swe świadczenia na dzieci i młodzież. Zwiększyła się wydatnie kadra specjalistów – opiekę nad młodzieżą podjęło ok. tysiąc stomatologów.

Dziś na każdych 10 uczniów ok. 6 objętych jest stałą opieką stomatologiczną. Nie jest to jednak wiele. DLatego doskonalenie systemu planowej opieki stomatologicznej nad dziećmi i młodzieżą jest uważane dziś za jedno z najważniejszych zadań naszej służby zdrowia. Chodzi głównie o to, by z dotychczas dominującej działalności leczniczej jak najszybciej i najpełniej przestawić się na profilaktykę, która jest znacznie skuteczniejsza. Trzeba np. u wszystkich uczniów 5 razy w roku szkolnym przeglądać uzębienie. U pozostałych dzieci opieka ta będzie się przede wszystkim wiązać z tzw. profilaktyką fluorowania, którą zamierza się objąć ok. 2 mln dzieci. W większym też stopniu włączać się będzie stomatologów zatrudnionych w przychodniach rejonowych do opieki nad młodymi pacjentami.

(tok)

To wcale nie zabawne...

ISTNY ARSENAŁ W DOMU DWÓCH WARSZAWSKICH UCZNIÓW

WARSZAWA (PAP). 24 granaty, 3,2 tys. naboi zgromadzili dwaj uczniowie z Warszawy – 17-latek z Zasadniczej Szkoły Zawodowej oraz jego rówieśnik z III kl. Technikum Mechanicznego. W mieszkaniach oraz piwnicach należących do ich rodziców milicja znalazła 24 granaty, 3 pociski do moździerzy, 2 ręczne miotacze gazowe, wykrywacz metali, maskę gazową oraz 3200 sztuk amunicji do karabinów.

(kl)

Piracki napad na Atlantyku!

RADZIECCY MARYNARZE OCALILI RANNYCH PORTUGALCZYKÓW

ZSRR (PAP). Trzej ranni portugalscy marynarze – ofiary pirackiej napaści na Oceanie Atlantyckim – zawdzięczają życie bliskości radzieckiego statku.

5 mil na zachód od brzegów Mauretanii do niewielkiej portugalskiej jednostki „Portoseuta" zbliżyła się gumowa łódź wyposażona w silnik. Trzech ludzi wtargnęło na pokład portugalskiego stateczku i strzelając z broni palnej ograbiło rybaków. Następnie piraci odpłynęli.

Wezwania napadniętych usłyszano na statku „Sowietskaja Litwa". Radzieccy rybacy zjawili się natychmiast przy napadniętym stateczku. Sytuacja okazała się bardzo poważna: jeden z rybaków nie żył, trzej inni byli ranni i potrzebowali natychmiastowej pomocy. Do miejsca wypadku podpłynęły wkrótce wezwane drogą radiową dwa inne statki radzieckie. W szpitalach pokładowych zoperowano rannych, wyjmując pociski. Później zostali oni odstawieni do portu Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich. **(kl)**

Na błocie i śniegu

Ogniska kuchnie polowe

Aby skutecznie rozpalić ognisko na terenie błotnistym lub na śniegu – trzeba zastosować odpowiednią podkładkę. Mogą to byc szczapki drewniane odpowiedniej wielkości (półokrąglaki), a także „plastry" z grubego drewna ułożone jak na rys. A i B.

W wypadku dużego wiatru można zbudować z półokrąglaków „reflektor" pokazany na rys. C. Strzałka wskazuje kierunek wiatru.

Sprawdźcie swój refleks

Oto kolejna próba refleksu: przeprowadźcie ją „dwójkami" w waszym zastępie. Potrzebne są dwie metrowej długości tyczki.

Dwaj harcerze stawiają je na ziemi w odległości 2,5 m jedną od drugiej. Na sygnał zastępowego błyskawicznie puszczają swoje stojące tyczki i każdy stara się jak najszybciej złapać tyczkę... kolegi, zanim przewróci się ona na ziemię. Próbę przeprowadza każda para 5 razy. Za każdy udany chwyt zawodnik otrzymuje 1 pkt.

W wypadku uzyskania wśród najlepszych jednakowej liczby punktów organizuje się wśród nich dogrywkę.

JESIENNA KRYJÓWKA W LIŚCIACH

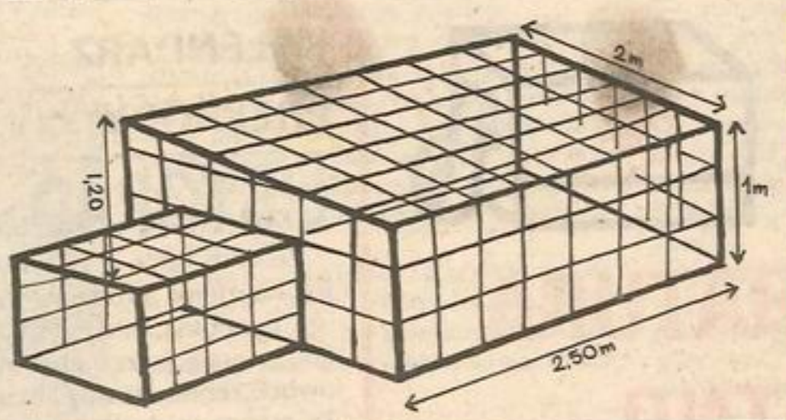

Jeden z zastępów przysłał do zamieszczenia w naszej książce dobrych rad rysunki swojej jesiennej chaty-kryjówki, zrobionej w parku w pobliżu ich wiejskiej szkoły. Chata jest doskonale zamaskowana i wygląda po prostu jak kupa zeschłych liści. Bo w rzeczywistości jest nimi pokryta. Na rysunku widzimy szkielet chaty – z suchych patyków, sznurka i drutu. Na to trzeba narzucić drobne gałązki, a dopiero na nie – zeschłe liście. Dzięki temu trzymają się one i nie wpadają do środka. Chata może mieć okno w dowolnym miejscu, które trzeba dobrze zakamuflować. Wchodzi się do niej tunelem na czworakach. Chata w liściach podobno nie przecieka w czasie deszczu, a na podłogę można położyć starą płachtę

plastikową. Radzimy spróbować, na pewno niejeden zastęp znajdzie odpowiednie warunki do postawienia na okres jesieni takiej chaty. A może przyda się także, gdy pokryje ją warstwa śniegu. Tylko jedna uwaga: w chacie nie wolno używać otwartego ognia, również w jej bezpośrednim pobliżu nie wolno palić ogniska.

zastęp na zbiórkach

- JESIENNA KRYJÓWKA W LIŚCIACH
- KALENDARZ PRZYRODY: LISTOPAD
- SPRAWDŹCIE SWÓJ REFLEKS gra na zbiórce
- OGNISKO NA ŚNIEGU I BŁOCIE
- Samarytanka: TEMPERATURA I TĘTNO
- GODŁO ZASTĘPU: WILK

REDAKCYJNA POCZTA

Będę bardzo kochała swoje dzieci, ponieważ sama znam brak miłości

Piszę w sprawie listu Ani ze 104 numeru „Świata Młodych". Ania pyta, czy jest ktoś w podobnej sytuacji jak ona i jak radzi sobie w życiu.

Mam piętnaście lat. Jestem uczennicę I kl. LO. Gdy miałam dwa lata, rodzice rozeszli się. Mając trzynaście lat straciłam mamę w wypadku samochodowym. To co wówczas przeżyłam, nie da się opisać. Obecnie wychowuje mnie kuzynka (córka brata mojej mamy). Mój ojciec w ogóle się nie pokazuje. Wiem, że żyje, bo przychodzą alimenty. Moja kuzynka (Krystyna) ma własną rodzinę: męża i dwoje małych rozkosznych dzieci (2 i 6 lat). Nie jest mi źle przy tej rodzinie, ale czegoś mi brakuje. Krystyna najwięcej czasu poświęca swoim dzieciom, czemu się wcale nie dziwię. Ja jednak mimo tych swoich „już" piętnastu lat, potrzebuję trochę miłości. U Krystyny, niestety, jej nie znajduję. Chciałam iść do szkoły zawodowej, aby jak najszybciej usamodzielnić się. Krysia jednak powiedziała, że jestem bardzo zdolna, więc powinnam się dalej kształcić. Twierdzi, że jej nie przeszkadzam. Ja wiem, ale to przecież nie o to chodzi. Mnie jest potrzebna odrobina miłości.

Czasami uśmiecham się przez łzy. Wychodzę wówczas na długie spacery, aby przeanalizować swoje smutne, pozbawione miłości życie. Przychodzi mi wtedy do głowy, że już niedługo będę dorosła. Założę własną rodzinę, będę miała własne dzieci. Obdarzę je wielką, gorącą miłością i to będzie moje szczęście, mój sens życia.

Małgorzata

Dlaczego tyle zadają?

Jestem uczennicą VIII klasy. Do szkół wprowadzono wolne soboty podobno po to, abyśmy mieli więcej czasu dla siebie, abyśmy mogli wypocząć. Faktycznie parę godzin tygodniowo w szkole nam ubyło, ale za to, o ile więcej zadają nam do domu!

Każdy nauczyciel myśli, że jego przedmiot jest najważniejszy i zadaje tyle, że w efekcie siedzimy nad lekcjami i po pięć godzin. Nikt się z nami nie liczy i nikogo to nie interesuje, że mamy jeszcze pozaszkolne zajęcia.

Ja na przykład mam młodszą siostrę, muszę ją odbierać z przedszkola i zajmować się nią do przyjścia mamy z pracy. Moim obowiązkiem jest też pomóc mamie w domu, zrobić zakupy, posprzątać. Uczę się więc po nocach.

Renata

Nawet matka nie ma prawa otwierać listów adresowanych do córki lub syna

Wszystkie listy adresowane do mnie przechodzą przez „cenzurę". Mama czyta je, później jak gdyby nigdy nic, kładzie na moim biurku. Długo milczałam. Mama też. Treść listów nie była omawiana głośno. Nieraz tylko, gdy koleżanka pisała o chłopcach, mama parę godzin później wtrącała: „zaczynasz myśleć o niepotrzebnych sprawach, a powinnaś wyłącznie o nauce".

Teraz poznałam pewnego chłopca, z którym mam zamiar korespondować. Dostałam już nawet od niego pierwszy list. Tylko dlatego nie dotarł do rąk mamy, że czekałam na listonosza pod domem. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, iż nie zawsze będę miała możliwość „łapania listonosza". Nie chcę jednak, aby mama czytała listy od tego chłopca. Przecież on pisze do mnie, a nie do mamy. Co mam robić? Z korespondencji nie zrezygnuję.

Ania

OD REDAKCJI: przestań więc milczeć i przymykać oczy na otwieranie listów adresowanych do Ciebie. Adresat powinien otrzymać list nienaruszony. Jeśli ma ochotę podzielić się jego treścią z kimś innym, robi to sam, z własnej woli. Jeśli nie chce, nie musi. Nikt nie ma prawa do otwierania i czytania cudzej korespondencji. (mm)

W tej szafie mieszczą się razem: szatnia, biurko nauczycielskie i magazyn pomocy dydaktycznych

Kto wie, gdzie tym dzieciom przyjdzie się jeszcze uczyć? Może w piwnicy?

SZKOŁA W BLOKACH

Jadąc krótszą drogą z Rybnika do Wodzisławia po prawej stronie widać betonowe mieszkadła, żółtą ziemię... i nic więcej. Pustynia. Zapomniano tu o wszystkim, także o szkole. Najnowsze osiedle rybnickie „Nowiny" zamieszkuje 25 tysięcy młodych przeważnie ludzi. Dzieci – których jest tu bardzo dużo – nie mają się gdzie uczyć. I to jest dopiero prawdziwa nowina!

Niewiele lepsza jest sytuacja dzieci z osiedla „1000-lecia", gdzie w Szkole Podstawowej nr 10 nie wystarcza miejsc. Pierwszoklasiści wędrują więc do innej szkoły – „jedenastki", pokonując kilometrowy odcinek drogi. Rodzice tych z „1000-lecia" i tych z „Nowin" są zgodni – ich pociechy mają do szkoły „pod górkę".

Nauczycielom opadają ręce. W obu szkołach: „dziesiątce" i „jedenastce" może się jednocześnie uczyć 900 uczniów, a w samej tylko „11" gnieździ się obecnie 1100 wychowanków. Jak w takich warunkach uczyć i wychowywać – martwią się pedagodzy. Zajęcia trwają od 8 rano do 17 po południu, a i tak brakuje pomieszczeń.

– *Gdyby nie dodatkowe, wygospodarowane w blokach pomieszczenia – nauka w szkole trwałaby jeszcze dłużej, bo do 19,30* – mówi zastępca dyrektora Szkoły Podstawowej nr 11 WITOLD KULAK. – *W bieżącym roku szkolnym mnogość pierwszoklasistów z „1000-lecia" i z „Nowin" przebrała wszelką miarę.*

Jedenaście klas pierwszych stało się problemem, który trzeba było doraźnie rozwiązać. Władze miejskie w Rybniku, zwłaszcza Miejska Komisja Planowania Przestrzennego nie przewidziały takiej liczby dzieci, których żadna ze szkół nie jest w stanie przyjąć. Gorączkowo więc, przed pierwszym dzwonkiem, szukano rozwiązania problemu. Aż znalazł się „sposób" – pierwszaki będą się uczyć w blokach, w nie oddanych jeszcze do użytku mieszkaniach, w pomieszczeniach przewidzianych na rowery, w świetlicach spółdzielni mieszkaniowej. Trzy klasy pierwsze Szkoły Podstawowej nr 11 znalazły dla siebie takie właśnie siedziby. Uczy się w nich dzisiaj blisko setka dzieci. Warunki w jakich odbywają się lekcje w żaden sposób nie stwarzają normalnej atmosfery szkoły. Nie ma dzwonków na przerwy, nie ma katedr, tablic a także innych elementów uczniowskiego życia, o których to słyszały maluchy od swoich nieco starszych kolegów, zanim po raz pierwszy zetknęły się ze szkołą. Nie tak wyobrażali sobie pierwsze lekcje mali uczniowie z „jedenastki".

Podczas zajęć wychowania plastycznego jedno dziecko przeszkadza drugiemu. Nie mają jak rozłożyć rąk, o jakości rysunków lepiej nie mówić. Stoliki są tak ciasno poustawiane, że nie sposób przejść między nimi, a wyjście z ławki do odpowiedzi staje się nie lada sztuką. W czasie przerwy dzieciarnia rusza do drzwi, a potem szturmem na klatkę schodową. Uganiają się po niej, hałasując jak przystało na sztubaków. Nauczycielki chrypną od przestróg, każą wracać do „klasy", ale jakże wysiedzieć następną godzinę bez rozruszania zdrętwiałych nóg? Przed blokiem nie można, bo jeżdżą samochody, na schodach także nie, bo przeszkadza to mieszkańcom domu, gdzie w takim razie? O lekcjach wf-u lepiej nie wspominać – szkolne boisko leży w odległości 500 metrów od „klasy".

Gdzie szukać winowajcy takiego stanu rzeczy? Jest ich wielu, ale można ich wskazać. Ojcowie miasta widać zapomnieli, że Rybnik jest miastem ludzi młodych. Szczególnie na „Nowinach" widzi się tę młodość.

Projektant osiedla – „Inwestprojekt" z Gliwic ukończył plany szkoły w 1979 r., o wiele za późno w stosunku do potrzeb małych mieszkańców z „Nowin". Po dzień dzisiejszy inwestor, którym jest Międzyzakładowa Rybnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa nie doprowadził do wybudowania szkoły na tym osiedlu. Spółdzielcze plany zakładały powstanie nowej placówki oświatowej w maju 1982 r. Nowa szkoła – w założeniach inwestora – ma przyjąć w swoje podwoje 1050 uczniów.

Począwszy od marca 1980 r. budowniczowie szkoły z Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego Przemysłu Węglowego „Fadom" w Żorach przystąpili do wstępnych robót. Ze względu jednak na brak materiałów i surowców budowlanych „Fadom" samowolnie, bez uzgodnienia z Rybnicką Spółdzielnią Mieszkaniową, przesunął termin ukończenia budowy szkoły na listopad 1982 r. co zakłóci dzieciom z osiedla „Nowiny" kolejny rok nauki. Nie mogąc się na to zgodzić, Spółdzielnia Mieszkaniowa w Rybniku wystąpiła na drogę arbitrażu. Niestety, szlachetne intencje spółdzielców nie na wiele się zdały. Komisja arbitrażowa utrzymała w mocy termin wyznaczony przez „Fadom". Konflikt pomiędzy inwestorem a wykonawcą zakończył się kompromisem, polegającym jedynie na deklaracji „Fadomu", że do końca lipca 1982 r. odda do użytku kompletnie wyposażone sale lekcyjne w nowej szkole. Oby...

Zastępca dyrektora „jedenastki" – Witold Kulak mówi, że w roku szkolnym 1982/83 spodziewa się co najmniej 15 klas pierwszych i... albo szkoła pęknie w szwach, albo trzeba będzie zrezygnować z nauczania w starszych klasach od V do VIII, albo też szukać nowych „przechowalni" na rowery. Chyba, że budowlani z „Fadomu" pospieszą się. Przecież i oni mają swoje dzieci. Może więc potrafią zrozumieć potrzeby tych, od których jeszcze – niestety – tak mało zależy.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Zb. Bisanz**

TEMPERATURA I TĘTNO

Każdy harcerz musi znać sposób mierzenia temperatury ciała. A więc: termometr wkładamy pod pachę tak, aby jego część napełniona rtęcią ściśle przylegała do skóry. Wynik odczytujemy po 10 minutach. Temperatura prawidłowa, mierzona pod pachą waha się między 36,4°C a 36,8°C. Unikamy mierzenia temperatury w momencie, gdy chory jest rozdrażniony, zachowuje się niespokojnie, gdyż może to spowodować stłuczenie termometru i skaleczenie ciała. Ważne: po każdym mierzeniu trzeba zanotować wysokość temperatury i godzinę ew. porę dnia, w jakiej temperaturę mierzono. Notatki te ułatwią lekarzowi rozpoznanie.

Tętno mierzymy obejmując rękę chorego w przegubie i palcami wyczuwając uderzenia. Z zegarkiem z sekundnikiem w drugiej ręce liczymy ilość uderzeń na minutę. Tętno normalne człowieka dorosłego w czasie spoczynku wynosi 60–72 uderzeń, a czternastolatka – 85–90 uderzeń. Tętno człowieka zmęczonego, przestraszonego itp. daje 80–110 uderzeń. Tętno człowieka chorego może być znacznie przyspieszone (120–160 uderzeń na minutę) lub znacznie zwolnione (40–60 uderzeń). W tych wypadkach wskazana jest szybka porada lekarska.

KALENDARZ PRZYRODY:

LISTOPAD

Zeschłe liście drzew leżą już na ziemi. Zrudziały trawy. Jarzębina, berberys, kalina – mają jeszcze piękne owoce, choć straciły liście. Te owoce to doskonały pokarm dla dzikich ptaków. Mrowiska jakby zamarły. Ustawia się karmniki dla ptaków i ssaków. Harcerze pomagają służbie leśnej w ustawianiu budek dla kuropatw – z gałęzi drzew iglastych, z mat trzcinowych lub słomianych. Budki można ustawiać w pobliżu wsi, ale z dala od wysokich drzew lub słupów, które stanowią ulubione miejsca obserwacyjne skrzydlatych

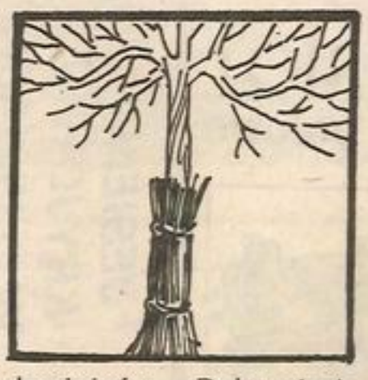

drapieżców. Dokarmianie kuropatw rozpoczyna się w drugiej połowie listopada, by ptaki oswoiły się z widokiem budek i wiedziały, gdzie szukać karmy, gdy nadejdą mrozy i spadnie śnieg. Pojawiają się nasi zimowi goście: jemiołuszka, stadka gili. Jemiołuszka, ptak dalekiej północy, ma bardzo gęste upierzenie, miękkie i ciepłe, o pięknych matowych, brązowoszarych barwach. Na głowie ma zaostrzony czubek z piór. Nie jest zbyt płochliwa – pozwala się obserwować z odległości 8–10 m. **Sprawdź przysłowie:** Grzmot listopada dużo zboża zapowiada.

Godło zastępu:

WILK

Zastępom, które noszą nazwę WILKÓW, proponujemy skorzystanie z wzoru plastycznego tego zwierzaka. Wizerunki z naszej serii zwierzęcych godeł zastępów można dowolnie powiększać. Zauważcie – do sporządzenia rysunku używa się tylko ołówka, linijki z podziałką i cyrkla. Miejsca, w których należy umieścić ostrze cyrkla, znajdują się przeważnie na skrzyżowaniach bocznych przedłużeń podziałek „siatki" i oznaczone są krzyżykami lub literą C. Na następnych stronach naszej książki znajdziecie jeszcze inne wzory zwierzęcych godeł zastępów.

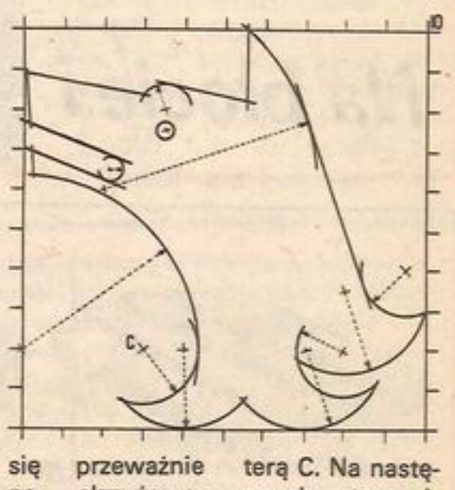

NA JESIENNĄ WYCIECZKĘ

Niezawodny sposób rozpalenia ogniska w trudnych warunkach: stara gazeta zwinięta w kiszkę grubości palca, podzielona mocnym sznurkiem na „parówki" długości 5–8 cm. Całość moczymy starannie w parafinie z rozpuszczonych ogarków świecowych wydłubanych z lichtarzy. Po wyschnięciu tniemy na kawałki między miejscami wiązań. Taka podpałka rozniecа doskonale nawet nie całkiem suche drewno.

● INSTRUKTORZY POWINNI PRACOWAĆ PRZEDE WSZYSTKIM W DRUŻYNACH ● NOWE STOPNIE HARCERSKIE ● JEDNAKOWE UMUNDUROWANIE DLA WSZYSTKICH HARCERZY

DECYZJE RADY NACZELNEJ ZHP

Omówienie aktualnej sytuacji w Związku Harcerstwa Polskiego na tle sytuacji w kraju oraz dyskusja i zatwierdzenie regulaminów harcerskich, to podstawowe tematy jakimi zajmowali się członkowie Rady Naczelnej ZHP podczas IV plenarnych obrad.

W referacie wprowadzającym do dyskusji nad oceną sytuacji w związku, naczelnik, druh Andrzej Ornat stwierdził m.in., że w pracy organizacji zaszło w ciągu minionego roku wiele zmian. Wyrazem tego jest przede wszystkim odejście ZHP od działań czysto propagandowych a skupienie się na sprawach wychowawczych. Obserwuje się wzrost aktywności i samodzielności części drużyn, choć z drugiej strony, wiele drużyn nie bardzo z tą samodzielnością może sobie poradzić. Bez odgórnych poleceń: co robić, jak i kiedy – nie potrafią opracować własnego programu, a w konsekwencji rozpadają się, przestają istnieć. Trudna sytuacja w organizacji, bo taka ocena dominowała w czasie wielogodzinnej dyskusji, spowodowana jest m.in. odchodzeniem części kadry instruktorskiej, a w związku z tym trudnością stworzenia wszystkim dzieciom, które tego pragną, możliwości należenia do harcerstwa. Dotyczy to zwłaszcza drużyn zuchowych i młodszoharcerskich.

W przyjętej uchwale Rada Naczelna **poleca dokonanie przeglądu stanu osobowego kadry instruktorskiej oraz zredukowanie do niezbędnego minimum funkcji pośrednich na rzecz funkcji drużynowych. Należy uwolnić harcerstwo od ludzi, którzy nie chcą i nie potrafią uszanować zasad Związku Harcerstwa Polskiego określonych w Karcie Praw i Obowiązków Instruktora ZHP (ze szczególnym zwróceniem uwagi na zgodność prezentowanych postaw z wymaganiami Prawa Harcerskiego), bądź swą służbę traktują jako narzucony obowiązek.** I dalej czytamy w uchwale: **Aby związek nasz mógł szybko odzyskać swą pełną sprawność organizacyjną i skuteczność wychowawczą, Rada Naczelna zobowiązuje instruktorów do dokonania na każdym szczeblu związku, w każdej drużynie, rzetelnej oceny sytuacji. Wyeliminować należy wszelkie fikcje w przynależności do drużyn i działalności harcerskiej, ocenić działanie drużyn, liczebność i przygotowanie fachowe kadry. (...) Rady hufców i chorągwi powinny skoncentrować się na udzielaniu pomocy drużynowym, a także ocenić swój styl pracy z kadrą instruktorską.** To ostatnie stwierdzenie wydaje mi się szczególnie ważne. Z własnych obserwacji wiem, że w wielu hufcach, a nawet szczepach (!) są instruktorzy „na funkcjach" całkowicie oderwani od działalności podstawowej jaką jest praca z drużyną. Trudno potem się dziwić, że działalność wielu rad hufców jest taka niemrawa i oderwana od realiów codzienności.

Aktualna sytuacja społeczno-polityczna kraju, trudności życia codziennego wymagają skupienia wszystkich sił związku i jego przyjaciół, by stworzyć wszystkim, którzy tego chcą, możliwość działania w harcerstwie i by wnosiło ono na miarę swych sił wkład w ochronę dzieci przed negatywnymi skutkami istniejącego kryzysu. Do tego posłania zawartego w uchwale Rady Naczelnej trudno cokolwiek dodać.

W drugim punkcie obrad przedyskutowano i zatwierdzono regulaminy: stopni harcerskich i starszoharcerskich, mundurów i odznak, ruchu sztandarowego oraz systemu wyborczego obowiązującego przy łączeniu hufców ZHP.

Zalecono do stosowania w organizacji system 6 stopni harcerskich. Harcerze młodsi zdobywać będą w kolejności stopnie: OCHOTNIKA, TROPICIELA, ODKRYWCY, harcerze starsi stopnie: WĘDROWNIKA, HARCERZA ORLEGO i HARCERZA RZECZYPOSPOLITEJ. Wymagania stopni młodszoharcerskich zamieścimy już w najbliższym numerze specjalnego wydania ŚM „Biblioteczka zastępowego", które ukaże się na przełomie października i listopada. W tym miejscu zaznaczę jedynie, że harcerz zdobywa stopnie po złożeniu Przyrzeczenia Harcerskiego, już jako pełnoprawny członek ZHP. Natomiast zanim zostanie dopuszczony do przyrzeczenia musi przejść PRÓBĘ HARCERZA. W okresie próby dziewczęta i chłopcy, którzy zdecydowali się wstąpić do organizacji uczestniczą w pracach konkretnych zastępów, poznają związek i swoją drużynę, realizują jej zadania, kompletują mundur harcerski, zaliczają wymagania Próby Harcerza.

Rada Naczelna zaleciła dalsze doskonalenie zapisu stopni i zobowiązała Główną Kwaterę ZHP, aby ta, po roku funkcjonowania systemu w drużynach, dokonała jego oceny i przedłożyła wnioski z ewentualną korektą. Zezwoliła także na zdobywanie stopni, których regulaminy opracowały poszczególne śrrodowiska harcerskie. Winny one być jednak przedłożone do zatwierdzenia właściwym komisjom metodycznym RN ZHP.

Od 4 października br. obowiązuje w związku nowy regulamin mundurów, odznak i oznak – zuchów, harcerzy i instruktorów. Wszyscy harcerze, tak młodsi jak i starsi nosić będą jednolite mundury. Dziewczęta: szare bluzy, takież spódnice oraz beret w kolorze jednolitym dla całej drużyny lub szarą furażerkę albo szarą rogatywkę. Chłopców obowiązywać będzie bluza mundurowa i krótkie spodnie w kolorze khaki, lub spodnie długie (granatowe, czarne) oraz czapka rogatywka. Zdobyte stopnie harcerskie oznaczać się będzie na mundurze białymi paskami na naramiennikach, a więc tak jak dotychczas. Ochotnicy noszą jeden pasek, tropiciele – dwa, odkrywcy – trzy. Stopnie starszoharcerskie będą mogły być oznaczane dwojako. Za pomocą gwiazdki na naramiennikach: Wędrownicy – jedna gwiazdka, Harcerze Orli – dwie gwiazdki, Harcerze Rzeczypospolitej – trzy. Stopnie te mogą być również uwidoczniane na Krzyżu Harcerskim (wracamy do tradycji) przez nabijanie: Wędrownicy – złotej lilijki, Harcerze Orli – złotej lilijki i kręgu, Harcerze Rzeczypospolitej – złotej lilijki, kręgu i wieńca.

MARIA JAWORSKA

ŻYCIORYS W HARCERSTWO WPISANY

Czym było w moim życiu harcerstwo? Widzę je nie jako organizację, nawet nie tylko jako ruch społeczny – to mało... Harcerstwo jest określoną filozofią bytu, życia. Dla mnie zawsze było drogowskazem życiowym. To znaczy – nie zawsze, bo od 1 września 1917 r., kiedy po złożeniu przyrzeczenia stałem się prawdziwym harcerzem.

Do dziś pamiętam pełny tekst przyrzeczenia. Starałem się żyć tak, by być mu wiernym.

Doktor Oskar Żawrocki swą działalność harcerską rozpoczyna w Humaniu, gdzie jest drużynowym, a następnie hufcowym. Po przyjeździe z Ukrainy do Warszawy pracuje jako wychowawca a później kierownik Schroniska nr 1 Rady Głównej Opiekuńczej, studiując jednocześnie w Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego. Z tego okresu datuje się jego znajomość i bliskie kontakty z Januszem Korczakiem. Kontynuuje – oczywiście – pracę harcerską, będąc członkiem Komendy Chorągwi Mazowieckiej.

W czasie wojny 1920 r. organizuje harcerski pluton ochotniczy i staje na jego czele. Ma wówczas 19 lat.

– W tej wojnie brałem już czynny udział, w poprzedniej jeszcze nie, ale właśnie z czasu I wojny światowej zapamiętałem najstraszliwszy obraz, jaki kiedykolwiek widziałem – matkę rozpaczającą po stracie syna. Przeżyłem trzy wojny – w dwóch walczyłem jako ochotnik. We wrześniu 1939 r. jako pracownik Generalnego Komisariatu Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku nie podlegałem mobilizacji, korzystając z praw dyplomatycznych. A przecież ani chwili się nie wahałem – może to też zasługa harcerstwa? Służba – to było wszak pojęcie święte!

W 1927 r. Oskar Żawrocki (od czterech lat harcmistrz) przenosi się do Radzyny Wielkopolskiej. Uczy młodzież w tamtejszym gimnazjum, kończy też studia na Uniwersytecie Poznańskim. W pracy harcerskiej najważniejsze wydarzenia tamtego okresu to dwa zloty: w Garczynie oraz w Pradze (Zlot Skautów Słowiańskich). Na obu jest głównym oboźnym.

– Harcerska działalność – jeśli tylko traktuje się ją poważnie – niesłychanie wciąga, ale i absorbuje. Gdy dziś przeglądamy życiorysy przedwojennych instruktorów, widzimy jak wielu z nich nie kończyło studiów. Przyczyną tego często była właśnie praca w związku. Mnie też było nielekko, ale w nauce dopiąłem swego.

Po kilku zmianach miejsca zamieszkania w 1936 r. państwo Żawroccy udają się do Gdańska, gdzie mieszkają do dziś. Pan Oskar obejmuje instruktorat harcerstwa i wychowania fizycznego w Generalnym Komisariacie RP. Zostaje zastępcą komendanta chorągwi gdańskiej, a jego żoña – Jadwiga – komendantką chorągwi dziewcząt.

– Te kilka lat przed wybuchem wojny było bardzo trudnych, ale nie brakowało też pięknych chwil w naszej harcerskiej pracy. Choćby taki Tydzień Harcerstwa w Gdańsku...

Rozpoczął się on 21 maja 1936 r. o godz. 8,00 zbiórką harcerzy na stadionie Polskiej Rady Sportowej we Wrzeszczu. Raport od komendanta Tygodnia Harcerstwa w Gdańsku – Oskara Żawrockiego odbierał minister Chodacki. Zbiórkę transmitowało Polskie Radio. Później przez siedem dni trwały harcerskie pokazy, zawody, ćwiczenia w sygnalizacji, samarytance, ratownictwie. Dziewczęta zdobywały Państwową Odznakę Sportową. Uwieńczeniem Tygodnia Harcerstwa w Gdańsku był przemarsz ulicami miasta od Dworca Głównego do Gimnazjum Polskiego.

– Dziś na tego typu imprezy, zloty patrzymy inaczej. Ale wtedy, tu – w Wolnym Mieście Gdańsku. W wolnym... Na ulicach tego miasta po polsku nie można było mówić. Moja córka wracała do domu pobita za to, że odezwała się po polsku. I nagle w tym samym Gdańsku ten Tydzień Harcerstwa – manifestacja polskości!

Z dnia na dzień jednak coraz ciężej żyło się Polakom w Gdańsku. Hitlerowcy zdominowali już niemal wszystkie dziedziny życia. Daleko idącym zmianom musiała więc ulec i praca harcerska.

– Tuż przed wojną harcerstwo miało w Gdańsku trzy poziomy: jawny (powiedzmy – bo w mundurach nie wolno było chodzić, ale organizacja jako taka istniała i niemieckie władze ten fakt tolerowały), tajny (choć nieco na niby, gdyż o większości wypraw harcerskich do Tczewa, Gdyni, Wejherowa, gdzie chłopcy przebierali się w mundury i ćwiczyli w przygotowaniu wojskowym – hitlerowcy i tak wiedzieli) i wreszcie trzeci – konspiracyjny. Ten ostatni składał się z niewielkich grup (trójek) przygotowywanych do dywersji. Dowodem na stopień utajnienia tych Konspiracyjnych Harcerskich Oddziałów Bojowych, których byłem dowódcą niech będzie fakt, że swojego harcerskiego zwierzchnika a zarazem przyjaciela, komendanta chorągwi gdańskiej – Alfa Liczmańskiego zaprzysiągłem dopiero na trzy dni przed 1 wrześniem 1939 r.

Dzień później Oskar Żawrocki otrzymuje rozkaz wycofania z Gdańska wszystkich swoich podopiecznych. Część jednak nie opuszcza miasta, już na samym początku walk w Gdańsku ginie pierwszy harcerz – Janek Ożdżyński, Później – następni...

– Pełniłem funkcję adiutanta (oficera łącznikowego) dowódcy Obrony Wybrzeża – pułkownika dyplomowanego Stanisława Dąbka. Podczas obrony Gdyni zostałem ranny i przewieziony do szpitala. Wkrótce miasto zajęli Niemcy...

Wraz z innymi rannymi żołnierzami dostaje się do niewoli. Trafia do oflagu w Königstein, a następnie w Murnau. W obozach jenieckich prowadzi działalność pedagogiczną i naukową m.in. w tajnym harcerstwie. Po oswobodzeniu Murnau przez kilka miesięcy służy w II Korpusie Polskim.

Po powrocie do kraju Oskar Żarwocki podejmuje pracę wizytatora, a następnie naczelnika kuratorium w Gdańsku. Od 1946 r. przez 26 lat do przejścia na emeryturę kieruje pracami Studium Wychowania Fizycznego gdańskiej Akademii Medycznej. Uzyskuje stopień doktora nauk wychowania fizycznego. Nie zadniedbuje też pracy z młodzieżą. Podczas Zlotu Zjednoczeniowego we Wrocławiu był komendantem młodzieży szkolnej.

Na szczycie swej harcerskiej drogi znalazł się po Październiku 1956 r., kiedy został wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej odrodzonego po latach stalinowskich Związku Harcerstwa Polskiego.

– Przewodniczącym Rady Naczelnej był wówczas Aleksander Kamiński – mój przyjaciel, a do pewnego stopnia i wychowanek. Te dwa lata, które przepracowaliśmy razem w związku były bardzo burzliwe, a dla mnie szczególnie trudne. Mimo tego, że całe życie byłem człowiekiem wierzącym, jestem członkiem partii. Ci, którzy mnie w 1946 r. przyjmowali do PPR doskonale o tym wiedzieli; nigdy ze swoją wiarą nie ukrywałem się. Będąc więc członkiem partii brałem udział we wszytkich ówczesnych ważnych dla harcerstwa naradach, nawet tych najbardziej zamkniętych, na które Kamińskiego – jako bezpartyjnego nie zapraszano. Przynależność partyjna nie zaważyła jednak na mojej decyzji, gdy jako jeden z dziewięciu (na trzynastu) członków Rady Naczelnej odmówiłem realizowania takiego modelu harcerstwa, jaki chciały widzieć tamte władze.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Minister Eugeniusz Kwiatkowski (z prawej) – twórca portu w Gdyni – odznacza Oskara Żawrockiego Krzyżem Zasługi. (1938 r.)

Repr. **M. Zieleniewskka**

Opowiadanie Mirosławy Pajączek zostało nagrodzone w naszym konkursie literackim Srebrną Ostrogą.

BARIERA MOŻLIWOŚCI

Nareszcie. Poszło bez wysiłku. Jednak ta górka nie była taka wysoka. A teraz w dół... Szybciej, szybciej! Och, ten rower taki grat. Boże! Co się dzieje? Mamo!!!

Nie miałam się kiedy wywalić. Trzy guziki odprysnęły od bluzki, spodnie rozdarte, kierownica przekrzywiona... Co to? Krew! Skąd?

– Stało się coś?

– Nie, nie, nic.

Głupia, zapnij się, to przecież chłopak. Ach, no przecież nie ma guzików. Kierownica wyprostowana, teraz do taty i cioci, obmyć ranę na nodze. Tato!!! Tata! Dlaczego głos mi się załamuje? Dlaczego ojciec ma tak tragiczną minę?

– Zostaw rower. Szybko, chodź do ciotki.

– Cholera, jak ta noga boli.

– Rany boskie! Gośka! Nic się nie martw zaraz obmyjemy ranę. Uśmiechnij się. Jezu! Ona nie ma zębów! Ciocia, kochana ciocia! Nigdy nie traci głowy.

– Masz tu moją bluzkę. Zaraz pojedziecie na pogotowie.

– Ale dlaczego!

– Widzisz, masz ranę na brodzie, i trzeba ją zeszyć. To nie boli. Głowa do góry!

Przelotne spojrzenie w lusterko. Uśmiech. Śmiesznie wyglądam z zaklejoną plastrem brodą i ułamanymi do połowy siekaczami. Mamusiu! Jak Ty to wytrzymasz?

– Pospiesz się. Już jedziemy. Mój kochany papciu! Dobrze, że mamy samochód – do miasta 20 km. Po co, po co przyjechałam tu dzisiaj! Spóźniony żal, już się nie wróci. Moi rodzice, moi biedni rodzice! Tak mnie kochają, który to dzisiaj? Trzynasty kwietnia 1980 r. Dobrze, że niedziela, a nie piątek.

– Gośka...

– Co?

– Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć? Głupio.

– Po co zjechałaś z tej górki?

– Chciałam... E, wiesz, człowiek lubi pokonywać bariery możliwości.

– Co powiemy mamie?

– Jak było.

– Gośka, najgorzej to z tymi zębami.

– Trudno się mówi i kocha się dalej.

Pogotowie przy Wojska Polskiego... Poczekalnia. Ojciec się denerwuje, chodzi w kółko.

– Weź głowę wyżej. Kapie ci krew. Nie dotykaj! Zimno mi i gorąco, dreszcze. Ręce się trzęsą.

– Można już wejść?

– Tak, chodź.

Za biurkiem siostra w kitlu.

– Imię i nazwisko?

– Małgorzata Koprowska

– Data urodzenia

– 24 sierpnia 1967 r.

– Miejsce zamieszkania? Godzina wypadku?

Och, ile tych pytań? A ja ledwo ruszam żuchwą.

– Proszę przejść do tamtej sali. Połóż się na ten stół.

– Jaki wysoki! Śmieszne schodki, jak na szafot. Trudno wejść, śliska cerata. Siostra zerwała plaster.

– Teraz zrobię ci znieczulenie. Zaboli.

Na jej twarzy maluje się współczucie.

– Panie doktorze! Gotowe.

– Siostra poda...

Jaki przystojny chirurg. Przekłuł mi skórę na brodzie, coś wsadził, pociągnął. Nic nie boli.

– Taka ładna dziewczynka. Trzeba ładnie zeszyć. Mam nadzieję, że nie chciałaś zostać aktorką? Co? Nie? To dobrze. Jak to się między wami uczniami mówi? Przez całe życie trzeba szpanować, tak? No to fajnie, bliżej przy skórze proszę uciąć. A kim chcesz zostać? Nauczycielką? Nie? Lekarzem? A, to piękny zawód. Co się śmiejesz? Powiedz mi jeszcze na zakończenie, co robisz po szkole? Grasz na pianinie, chodzisz na balet, jeździsz konno. No, no dużo tego. Siostra zalepi plastrem. A pokaż teraz kolano. Nic nie boli? Nie przeszkodzi ci to w karierze baletnicy. Siostro, proszę zabandażować. Okey. Jutro do najbliższej kliniki na zmianę opatrunku, a z zębami to najlepiej do PAM-u. Do widzenia.

Tak by wyglądała ta moja „tragiczna" historia. Szwy zdjęto mi w piątek. Dostałam też surowicę. Jednak najdłużej leczyłam zęby. Najpierw odbudowano (nadsztukowano) prawą jedynkę. Było to pod koniec maja. Lewą zrobiono dopiero w lipcu. Do zakończenia leczenia wiele się jednak wycierpiałam. Szczególnie od klasy. Robili różne uwagi.

– Te, kto ci zęby wybił?

– Patrzcie! Piękna Mary ząbki cztery!

Kiedy miałam pierwszy ząb, jakoś to ucichło. Najgorsze że przedtem uważana byłam za najładniejszą w klasie. Mam też rywalkę, która teraz święci triumfy. Zazdrość i ten głupi żal! Często płakałam. Mamie nic nie mówiłam. Chyba jestem egoistką, bo myślę, że moja przyszłość zależy od tej głupiej blizny. Chociaż na gwałt podnoszę w sobie inne wartości.

Upłynął rok od tamtych zdarzeń. Żyję sobie normalnie, chodzę do budy, ale do tej pory żaden chłopiec się we mnie nie zakochał. Aktualnie mam dwa marzenia. Jedno błahe, bo wiem, że kiedyś, ktoś mnie pokocha, i drugie bardziej złożone. Ja jeszcze nie wsiadłam na swój rower. Na cudzym już jeździłam, ale paraliżujący strach kazał mi szybko to skończyć. Minął 13 kwietnia 1981 r., a ja ciągle się boję. Postanowiłam sobie, że tego samego dnia zjadę z tej górki. Wjechałam na nią, lecz na zjechanie zabrakło mi już odwagi. Strach, strach, strach! Kto nigdy się nie bał, nie wie, co to znaczy. Należę do ludzi raczej odważnych, bo potrafię jeździć na najbardziej narowistych koniach, mimo że wiele razy byłam pogryziona i posiniaczona. Ale gdy tylko wsiądę na rower, zaczyna działać wyobraźnia. Wyobrażam sobie, jak wywracam się na asfalcie, łamię nos, wybijam zęby, przecinam twarz... Boję się, po prostu boję się, że jeszcze raz się „to" powtórzy. I dlatego największym moim marzeniem jest przezwyciężyć ten przyprawiający o drżenie lęk. Nie wiem, czy mi się kiedykolwiek uda, ale będę, będę walczyła!

„Una"
Mirosława Pajączek (14 lat)

Śliwiczanie pod pomnikiem cesarzy Barbarossy i Wilhelma I. Pomnik jest potężny, ale razi swoją agresywnością; jest typowym przejawem buty pruskiego junkierstwa

THOMAS MÜNTZER, patron szkoły, której drużyna uczestniczyła w międzynarodowym finale naszego turnieju.

Urodził się w Stolbergu, maleńkim miasteczju niedaleko Sangerhausen, około roku 1488. Jego ojciec zginął na szubienicy z rozkazu władcy grodu. Idee Thomasa Müntzera daleko wyprzedzały współczesną mu epokę. To właśnie on, jako pierwszy na tych ziemiach, rzucił hasło utworzenia związku chłopów i plebejuszy, mającego objąć cały kraj w celu obalenia niesprawiedliwych rządów możnowładców, a następnie zniesienia różnic klasowych. Płomienne słowa Müntzera łatwo trafiały do umysłów w nędzy i ucisku żyjących chłopów oraz miejskich wyrobników. W roku 1525 wybuchło pod jego przywództwem antyfeudalne powstanie. Jednak brak jedności w obozie powstańców i chwiejna postawa miejskiej biedoty ułatwiły możnowładcom stłumienie buntu. Starcie armii chłopskiej z regularnymi wojskami książąt zakończyło się straszną rzezią chłopów, a sam Müntzer dostał się do niewoli i wkrótce został stracony. Jego imię nosi obecnie wiele zakładów przemysłowych, szkół i ulic nie tylko w Sangerhausen.

MIĘDZYNARODOWY FINAŁ

XI turnieju piłkarskiego „Świata Młodych"

NAJSPRAWIEDLIWSZY BYŁBY REMIS

Tegoroczny turniej piłkarski mamy za sobą. W międzynarodowym finale, a więc w ostatecznych rozgrywkach naszej imprezy, polskie zespoły reprezentowała drużyna „Pomorzanina" Śliwice, woj. bydgoskie, która dwukrotnie występowała przeciw jedenstce z Sangerhausen (NRD). Pierwszy mecz zakończył się wysokim zwycięstwem śliwiczan – 7:1 (na ich własnym boisku). Trzeba przyznać, że trochę obawialiśmy się o rezultat rewanżowego pojedynku. Przecież już w Polsce chłopcy ze szkoły im. Thomasa Müntzera pokazali zupełnie dobry futbol i mimo porażki zapowiadali u siebie bardziej udany występ...

Jednak do Sangerhausen nie jechaliśmy wyłącznie w celach sportowych. Korzystając z nadarzającej się okazji chcielibyśmy przyjrzeć się temu pięknemu miastu, poznać jego okolice i zabytki.

Południowo-wschodnie podnóże Gór Harz należy do najstarszych w świecie okręgów górniczych. Tu właśnie, w Mansfeld, Hettsted, Sangerhausen i Eisleben, wydobywa się cenne minerały a zwłaszcza rudę miedzi, srebro, złoto i german. Wiele kopalni już zamknięto z powodu wyczerpania zasobów. Pozostały po nich tylko niebotyczne, wrośnięte między nowoczesne osiedla, hałdy czarnego kamienia i hutniczej szlaki. Trener drużyny szkoły im. Thomasa Müntzera, Frank Torner jest właśnie górnikiem. Długo opowiadał nam o specyfice swojej pracy, o życiu miasta, którego 1000-letnie dzieje zawsze związane były z wydzieraniem ukrytych pod ziemią minerałów. W herbie Sangerhausen znajdują się nawet skrzyżowane ze sobą kilofy, jakich używano w sztolniach przed wieloma wiekami.

Piękne okolice miasta ściągają licznych turystów. Na pokrytych najczęściej bukowymi lasami szczytach aż roi się od ruin zamków pamiętających jeszcze czasy Fryderyka I Barbarossy, zwanego Rudobrodym (1125–1190). Wielkie wrażenie wywarł na nas monumentalny pomnik tego właśnie cesarza wzniesiony na górze Kyffäuser już w epoce Ottona Bismarka. Nad patrzącym w kierunku wschodu słońca Barbarossą widnieje jeszcze większa postać konnego jeźdźca, jednego z ostatnich władców Niemiec – Wilhelma I (1797–1888). Panująca dokoła Kyffäuser ciszę przerywa tylko krzyk krążących kruków. Legenda głosi, że Barbarossa (który zginął podczas wyprawy krzyżowej) śpi ze swoim wojskiem w jednej z jaskiń. Budzi się tylko raz na kilkadziesiąt lat i wysyła na zwiady swego sługę-karła. Ten zawsze wraca z wieścią, że kruki nadal krążą i cesarz zasypia ponownie. Wyjdzie z jaskini dopiero wówczas, kiedy ptaki przestaną latać nad jego aktualną siedzibą...

W nieskończoność moglibyśmy podziwiać okoliczne zabytki, słuchać prastarych legend. Ale do Sangerhausen pojechaliśmy głównie, aby rozegrać rewanżowy mecz. Na stadion miejscowego „Górnika" drużyna gospodarzy wybiegła w wzmocnionym składzie. Jednak już w pierwszych minutach pojedynku „Pomorzanin" uzyskuje lekką przewagę i w swoim stylu przeprowadza akcję za akcją. Rywale nie są w stanie zastopować szybkich ataków śliwickich napastników. Darek Narloch i Krzysiek Pawłowski dają prawdziwy pokaz futbolu. Szkoda, że ich strzały trafiają w poprzeczkę lub minimalnie mijają się z celem. Wreszcie obejmujemy prowadzenie. Indywidualna akcja Krzyśka i piłka zatrzepotała w siatce szczęśliwie dotąd broniącego Thomana Wendlera.

Początek drugiej połowy meczu nie zapowiada żadnych zmian. Polacy, choć grają teraz pod mocno wiejący wiatr nadal górują nad przeciwnikami. Strzelają nawet dwa gole, których... sędzia główny nie uznaje. Nie bardzo wiemy dlaczego. Arbitrzy boczni nie sygnalizowali tzw. pozycji spalonych, nie było też żadnych niezgodnych z piłkarskimi przepisami poczynań naszych zawodników. Józek Bieliński, kapitan „Pomorzanina" protestuje w obu wypadkach – bezskutecznie. Na tym jednak nie koniec pomyłek i do kolejnego gola zdobytego przez Kümmela. Dogodną pozycję strzelecką uzyskał on po... sfaulowaniu śliwickiego stopera, Tadeusza Słomińskiego. Enerdowski snajper dał znać o sobie jeszcze raz. Tym razem jego akcja była przedniej marki i zakończyła się ustaleniem ostatecznego wyniku – 3:1 dla gospodarzy. Bezpośrednio po meczu odbył się towarzyski pojedynek w egzekwowaniu rzutów karnych. Wygrał go „Pomorzanin" 3:2.

Na uwagę zasługuje jeszcze ogromna dyscyplina w naszym zespole. Błędne decyzje sędziego przyjmowali śliwiczanie ze stoickim wprost spokojem. Ich karność uwidoczniała się również i poza boiskiem. Przyjemnie było towarzyszyć takiej drużynie.

Tekst i zdjęcia: Z. Przybyłowski

Maleńki Kazio Adryjański (przy piłce) należał do najlepszych zawodników ▶

Gospodarze (w jaśniejszych koszulkach) mogą mówić, że mieli sporo szczęścia. Raz piłka uderzyła w słupek ich bramki, dwa razy w poprzeczkę... ▼

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYCHOWAWCZY 75-724 KOSZALIN ul. Rzeczna 5

(16 września 1981)

Fotoreportaż MARKA SZYMAŃSKIEGO

Międzynarodowy Rok Ludzi Niepełnosprawnych

KTO PODEJMIE NIEWYGODNY TEMAT, CZYLI „SZKOŁA ŻYCIA" PO RAZ DRUGI

Kolejny rok szkolny znowu zastał koszalińskie dzieci ze Specjalnego Zakładu Wychowawczego w ruderze przy ulicy Rzecznej.

W ciasnych klasach i przepełnionych salach internatu stoją porozstawiane w kątach i pod oknami naczynia. Gdy pada deszcz, wyznaczeni dyżurni zbierają z podłóg wodę, która przez wypaczone okna i dziurawy dach przecieka do środka. W jadalni uwagę zwraca przedziwna mozaika z drewnianych płytek przybitych do ścian tuż nad podłogą.

– *W ten sposób odcina się drogę szczurom, ale one i tak po krótkim czasie znajdują sobie inne korytarze, którymi dostają się do kuchni i magazynu z żywnością* – mówi kierownik internatu.

W całym kraju brakuje pieniędzy dosłownie na wszystko. W Koszalinie nie brak ich jednak na nowe inwestycje kulturalne. Szkoda tylko, że powstają one kosztem innych potrzebujących, między innymi kosztem oświaty. Tym sposobem miasto o niezwykłych wprost aspiracjach kulturalnych ma swoją filharmonię, którą – swoją drogą – chyba trzeba będzie zamknąć, bo nie ma słuchaczy. Jest także w Koszalinie Liceum Plastyczne, którego żaden z absolwentów nie dostał się na wyższą uczelnię, a wydział zatrudnienia nie ma dla plastyków pracy. Miasto ma także niewykończony i niezabezpieczony pomnik, który kosztował niemało pieniędzy i pracę wybitnego twórcy – Władysława Hasiora. Ma wreszcie Koszalin kolejne wielkie przedsięwzięcie – Zespół Szkół Muzycznych, obiekt, który budowano pod szyldem szkoły specjalnej. Miały się tutaj znaleźć dzieci upośledzone z Zakładu Wychowawczego przy ulicy Rzecznej. Obecnie przebywają tu przyszli muzycy. Temat ten poruszaliśmy już w 97 numerze „Świata Młodych" w artykule pt. „Losy dzieci na szali wygórowanych ambicji". Jeszcze w sierpniu istaniała szansa na to, że dzieci „specjalnej troski" z ul. Rzecznej wprowadzą się do nowego budynku. Niestety – przekreśliła te nadzieje decyzja władz wojewódzkich. Nowy piękny gmach dostali we władanie przyszli muzycy.

Pretensje pracowników oświaty mogą w Koszalinie rozstrzygać specjalnie powołane komisje oświaty i kultury. Komisja taka działająca przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej niejednokrotnie już demonstrowała swoje stanowisko, zawsze na korzyść kultury. Wielu nauczycieli widziało szansę w „Solidarności". Tu jednak też stworzono komisję, która reprezentować ma interesy kultury i oświaty jednocześnie, a tego w Koszalinie nie da się pogodzić. Kultura zawsze miała silny mecenat, natomiast oświata nawet we własnym resorcie nie mogła znaleźć rzeczników. Dopiero drastyczny przykład Specjalnego Zakładu Wychowawczego przy ul. Rzecznej, którym zainteresowała się opinia publiczna, zmusił koszalińskie władze do podjęcia jakichkolwiek działań.

Zaczęły się obietnice, dyskusje, doraźne decyzje. Jedną z nich było przeniesienie „szkoły życia" przy ul. Rzecznej, do budynku Młodzieżowego Domu Kultury. Jak zwykle nieprzemyślana do końca decyzja nie uwzględniła racji społecznych związanych z tym ośrodkiem, po którym dzieci upośledzone „dziedziczyły" budynek. Mizerne zresztą było to „dziedzictwo". W tym wypadku można mówić raczej o dzieleniu biedy, niż o jakichkolwiek korzyściach dla obydwu placówek. Szkolnictwo specjalne „wzbogaciłoby się" o nieprzystosowaną do swoich potrzeb kolejną ruderę, natomiast Młodzieżowy Dom Kultury musiałby zawiesić swoją działalność w czasie, gdy doszedł w kraju nowy problem – organizacja wolnych sobót. Dziwne, że pomysł ten zrodził się w koszalińskim Kuratorium, które to powinno reprezentować interesy oświaty i wychowania, a więc zarówno interesy „szkoły życia" jak i MDK-u. Protesty i odwołania obydwu placówek przyniosły taki skutek, że władze znowu odsunęły na parę miesięcy niewygodny temat.

Wiele obiecywaliśmy sobie po Roku Ludzi Niepełnosprawnych. Tymczasem mija on pod tym hasłem bez większego echa. A mógł być dużą szansą dla dzieci upośledzonych również w Koszalinie. Jak długo jeszcze władze wojewódzkie przymykać będą oczy na problemy ludzi, którzy żyją pośród nas, ludzi dotkniętych ciężkim kalectwem?! O ich potrzebach i możliwościach, o tym co jest niezbędne dla ich rozwoju i rehabilitacji – a co rzeczywiście otrzymują – o tym wie się niewiele. Podejrzewam nawet, że nie chce się wiedzieć. Jedynie garstka ludzi związana ze szkolnictwem specjalnym broni interesów swoich podopiecznych.

Wraz z nimi, a także rodzicami tych dzieci zwracamy się do najwyższych władz o decyzję, która pozwoliłaby dzieciom upośledzonym rozwijać się i żyć spokojnie.

ANNA STUDZIŻBA

P.S. Fotoreportaż Marka Szymańskiego uzupełnia obraz warunków codziennej egzystencji w „szkole życia" przy ul. Rzecznej w Koszalinie.

Tak jak przewidziałam, pomysł chwycił i Daniel został zaproszony. Przy okazji okazało się (zaproszenie wystosowałyśmy na poniedziałkowej zbiórce drużyny), że jedynie „Borsuki" i my mamy swoje bazy. W ubiegłym roku miały wszystkie zastępy, ale od tamtej pory pozmieniały się ich składy i tak się jakoś złożyło, że poodchodzili z drużyny właściciele tych piwnic czy komórek, które właśnie za bazy zastępów służyły. Nie mówiąc już o dwóch całkiem nowych zastępach, do których należą piątoklasiści. Tych ostatnich, to wiadomość o tym, że my i „Borsuki" mamy swoje, całkiem własne, bazy wprawiła w autentyczne... osłupienie. Nie powiem zresztą, żeby i sam Daniel był od niego specjalnie daleki. Widocznie o bazach zastępów słyszał jedynie w teorii, ale w praktyce jeszcze się z czymś takim nie spotkał. I jak został naszym drużynowym, to do głowy mu nie przyszło nawet o bazy się pytać. I stąd to zaskoczenie.

Zaproszenie oczywiście przyjął (dzisiaj po południu ma przyjść) ale dodatkowo wprosił na wizytę do nas te dwa najmłodsze zastępy. To znaczy do nas – jeden, a do „Borsuków" drugi. Że mamy im niby pomóc, zachęcić do pracy, podsunąć jakieś pomysły, no w ogóle – zaopiekować się. O tym, jak ta opieka ma wyglądać – będzie mowa dzisiaj. Nie powiem, zachwycone specjalnie tą perspektywą nie jesteśmy. No, bo tak – uczyć się w tym roku trzeba więcej (w większości jesteśmy przecież w ósmej klasie!), czasu jest mniej, bo rodzice nas do różnych kolejek posyłają i teraz na dodatek mamy się jakimiś maluchami opiekować. To przecież też czas zajmie i dla nas co zostanie?!

Ale niezadowolenie niezadowoleniem, a prośba Daniela prośbą Daniela. Cośmy sobie pomyślały, to pomyślałyśmy, ale żadna odmówić nie śmiała. Wręcz miny takie niby pełne zachwytu zrobiłyśmy w tym momencie, jakby nam przyjemność tą propozycją zrobił kolosalną. Jedna Aśka jest radosna naprawdę, ale z nią to inna sprawa, ona jest przyboczną więc musi się troszczyć o całą drużynę, o te nowe zastępy też. A my?! My przecież nie musimy! Co nas w końcu obchodzą jacyś piątoklasiści, żebyśmy się nimi musiały swoim kosztem zajmować?! Och, gdyby nie to, że to Daniel o to prosił, to noga żadnej ani żadnego z nich nie stanęłaby w naszej bazie. Lecz odmówić prośbie Daniela?!...

Któraś powiedziała, że to z naszej strony szczyt zakłamania. Może... Ale czy to źle, że drużynowy cieszy się takim autorytetem?!

GRAŻYNA

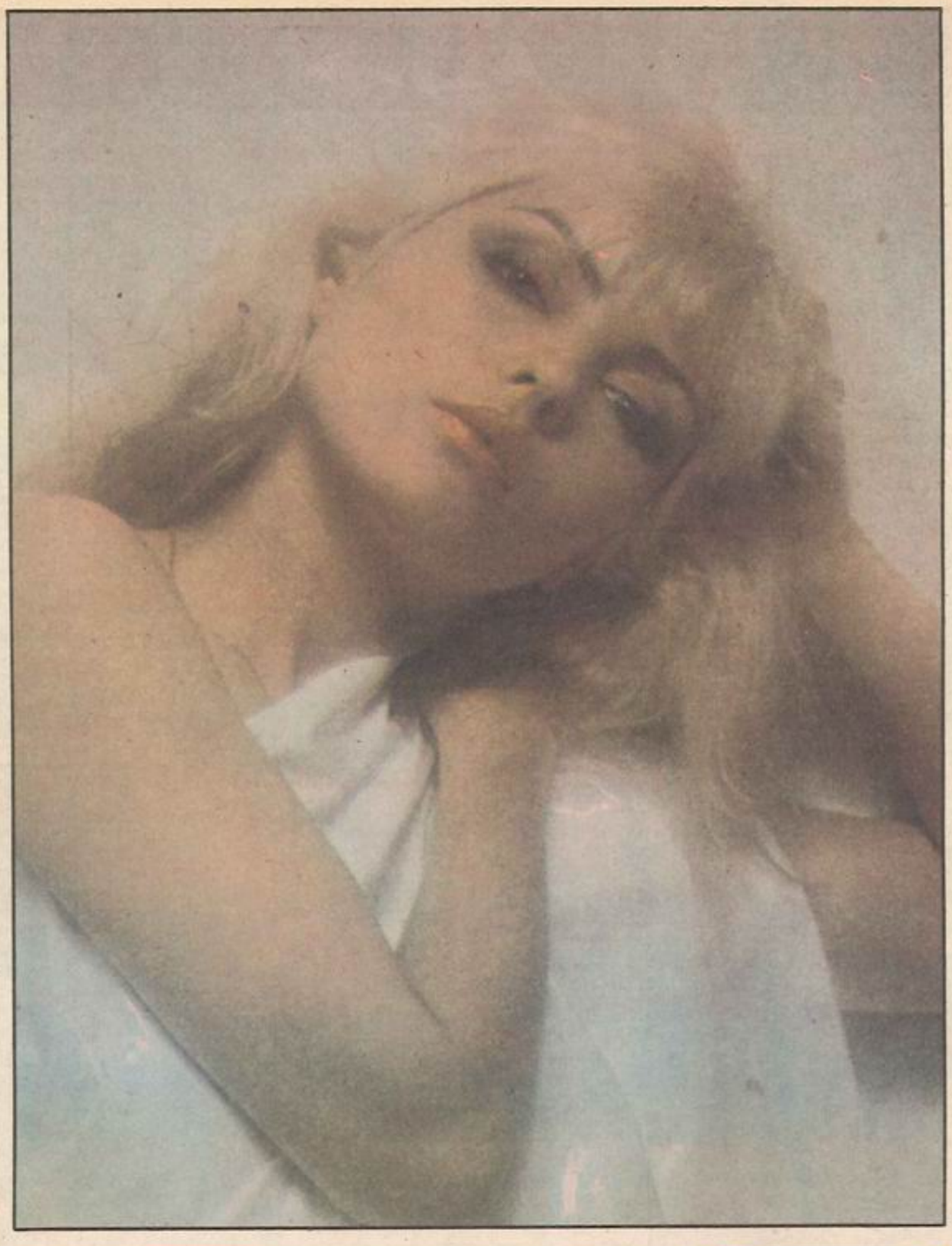

DEBBIE HARRY

Spełniam Waszą prośbę o zdjęcie i tytuły płyty Debbie Harry „KooKoo" (Chrysalis – Chr 1347). Strona pierwsza – Jump Jump, The Jam Was Moving, Chrome, Surrender, Inner City Spillover; strona druga – Backfired, Now J Know You Know, Under Arrest, Military Rap, Oasis.

Listy i liściki do „Świata Muzyki"

Za wszystkie listy bardzo dziękuję, na kilka krótko odpowiem. Przede wszystkim wdzięczny jestem tym czytelnikom Świata Muzyki, którzy odezwali się po przedstawieniu przeze mnie propozycji programowych. Jedne pomysły znalazły w waszych oczach uznanie, inne nie, kilka zaproponowaliście sami. **Ewa z Łosic** napisała... *„...co myślicie o utworzeniu listy przebojów danego miesiąca. Taką listę przebojów ma miesięcznik Non Stop i radiowe Studio Gama..."* Próbowaliśmy redagować taką listę przebojów i my (bodaj 6–7 lat temu), opierając się rzecz jasna na waszych propozycjach, zgłoszonych na kartkach pocztowych. Ale ten pomysł się nie sprawdził – z kilku powodów. Lista przebojów powinna być przede wszystkim aktualna. Nigdy taka w Świecie Muzyki nie będzie, ponieważ nasz „cykl produkcyjny" trwa dwa tygodnie – plus oczekiwanie na wasze kartki pocztowe – plus ich podsumowanie. Tak więc, na przykład wrześniową listę przebojów mielibyście w listopadowym Świecie Muzyki. Prawda, że to bez sensu? **Małgorzata B.** twierdzi, że *„mógłby być stały kącik aktualności pt. „Czy wiecie, że..."* Ano mógłby być, i chyba będzie. **Hanna Wieczorek z Zielonej Góry** kwestionuje zasadność istnienia rubryki traktującej o historii i budowie instrumentów. Wycofuję się z tej propozycji, tym bardziej, że zamierzam drukować wywiady opatrzone – tytułem „Wirtuoz i jego instrument", w których instrument będzie równorzędnym partnerem wirtuoza. **Ewa Chmielewska z Gdańska – Wrzeszcza** chiałaby, żebym poświęcał więcej miejsca artystom, którzy już nie nagrywają i grupom, które już nie istnieją. Nigdy nie zapominam o zasłużonych artystach, często ich biografie znajdujecie w Świecie Muzyki. Postaram się pisać o nich częściej i więcej. Tyle propozycji...

Agacie Adamskiej z Krakowa nie podobało się zdanie dotyczące Stu Sutcliffa (o jego zasługach dla zespołu trudno cokolwiek powiedzieć, jako że grał w nim krótko i przed czekającymi tę grupę sukcesami). Ale jest ono niestety prawdziwe! Stu nigdy nie był dobrym basistą, o czym sam zresztą doskonale wiedział. Gdzieś przeczytałem takie zdanie... „W końcu opuścił Beatlesów (Stu), bez urazy, zadowolony, że tak łatwo zamknęli za nim drzwi". Moje i to zdanie bardzo są do siebie podobne...

Joanna Delis z Warszawy pisze... *„Przez dobrych kilka lat pewna byłam, że utwór „Dla Elizy" jest autorstwa Chopina. W którejś z audycji telewizyjnych pianista grał to właśnie i na pewniaka mówię, że to piękne dzieło Chopina. Na to mój ojciec stanowczo się sprzeciwił twierdząc, że od lat wie, iż autorem jest Brahms...* Kto jest *kompozytorem „Dla Elizy" – Chopin czy Brahms?* Ani Chopin, ani Brahms, lecz Ludwik van Beethoven!

Koresponduje z **Mariuszem Baraczem z Warszawy (ul. Kameralna 1 m 8, 03-406 Warszawa) i Sławomirem Dziennikiem z Inowrocławia (ul. Łokietka 4/38, 88-100 Inowrocław).** Ten pierwszy dysponuje adresami fan-clubów znanych zespołów i solistów, ten drugi biografiami tychże. Kończąc, dziękuję za interesujące listy Stanisławowi Dłuskiemu i Grzegorzowi Buśko.

WAKACYJNE TOURNEE

Jesień już i codzienne wstawanie do szkoły, ale dzieci ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Poniatowej wciąż żyją wakacyjnymi wspomnieniami. Dotyczą one letniego tournée koncertowego w RFN, o którym opowiada instruktor zespołu „Scholares Minores pro Musica Antiqua" i chóru „Szczygiełki" **WITOLD DANIELEWICZ**...

– Na początku była mozolna praca. Codzienne próby, próby i... jeszcze raz próby. Łączenie nauki i pracy w zespole nie jest łatwe, gdyż Kuratorium postawiło warunek – do zespołu mogą należeć tylko ci uczniowie, którzy mają przecietną ocen „4". Tak więc uczymy się na dwa fronty – mówią – a efekty tych „nauk" muszą być w obu przypadkach bardzo dobre...

– Po uciążliwej pracy – pakowanie. Co zabrać, żeby niezbyt dużo, a przydało się na każdą okazję (wiemy już o wycieczkach i przejażdżkach statkiem po Renie). Oprócz tego stroje i instrumenty. Gdzie to wszystko spakować? Mamy doradzają. No!... nareszcie wszystko gra. Zajechał autokar. Sadowimy się... Jedziemy... W Königswinter już na nas czekają. Każdy członek zespołu zostaje przydzielony do rodziny niemieckiej, opiekującej się nim podczas pobytu w Königswinter. Następnego dnia pierwszy koncert w Bonn. – W sumie daliśmy 18 koncertów podczas 12-tu dni pobytu. Czwartego dnia zaprosił nas prezydent RFN prof. Carl Carstens. Do jego rezydencji pojechaliśmy wspólnie z zapraszającym nas chórem niemieckim „Siebengebirge" i jego kierowniczką panią Ingrid Goethe. Po koncercie i przemówieniach przeszliśmy do ogrodu, gdzie poczęstowano nas napojami, lodami i ciastkami. Na przyjęciu obecny był ambasador Polski w RFN, który niebawem podjął nas także u siebie...

– Znów koncerty – harówa, ale w piątek mamy jechać do Fantasie Land, olbrzymiego ogrodu z najdziwniejszymi urządzeniami do zabaw dla dzieci. Jeździmy tu w napowietrznych wózkach, we wnętrznościach przedpotopowego potwora, w kłodach drzew na sztucznych wodospadach... Najwięcej pisku i przerażenia budziła jazda na specjalnych wózkach z olbrzymią prędkością po wznoszących się i nagle opadających torach, zbudowanych wśród sztucznych skał i kanionów. Miasteczko kowbojskie, pagody japońskie, teatr małp i wiele innych atrakcji „przelatujemy" tylko pobieżnie ze względu na brak czasu. Na zakończenie tej wędrówki udajemy się do „Kina roku 2000" Nie uwierzycie, ale większość z nas przewracała się i dostawała mdłości podczas wyświetlania specjalnego filmu na kopule sali kinowej. Wrażenie nie do opisania. Nawet pani dyrygent – Danuta Danielewicz przezornie usiadła na... podłodze. Potem mówiła, że ją bolały nogi... aha!

– Znów koncerty, ale i ... przejażdżka po Renie, wycieczka w góry i... kłus na osiołkach pod zamkiem Drachenfels. Ale... ale... czas odjeżdżać. Niestety, trzeba się pakować. Zbiórka o szóstej rano... pożegnania... wszyscy płaczą... nie możemy zaśpiewać najprostszej piosenki. Do zobaczenia...

– Po dwóch dniach monotonnej podróży – nareszcie Poniatowa. Wiecie... wszędzie dobrze, ale w domu... nie jest źle.

Fot. **Witold Danielewicz**

Zespół przed rezydencją prezydenta RFN

ŻYCIORYS W HARCERSTWO WPISANY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

– Nie żałowałem nigdy tego kroku. Postąpiłem zgodnie ze swoim widzeniem, swoim rozumieniem harcerstwa. A władza, funkcja, stanowisko? Zawsze było mi to obojętne; nie dążyłem do władzy, choć tak się składało, że nieraz była blisko mnie. Szczerze mówiąc, to wtedy – w 1958 r. myślałem, że za moją decyzję spotkam się z represjami. Ale nie – odsunięto mnie tylko na bok. Inna sprawa, że władze harcerskie odtąd mnie nie zauważały...

Społecznikowska pasja Oskara Żawrockiego musiała jednak znaleźć swoje ujście. Pracuje społecznie w Związku Nauczycielstwa Polskiego, spółdzielczości mieszkaniowej, jest także radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku – mieście, z którym związał się na stałe.

– Kiedy z rąk wojewody otrzymałem odznaczenie „Za zasługi dla Gdańska", odpowiedziałem: Panie Wojewodo – ja już posiadam lepszy medal. Te domy – tam za oknem są polskie i to jest dla mnie najwyższym odznaczeniem. A przecież były niemieckie, hitlerowskie.

Mimo przejścia na emeryturę p. Żawrocki nie usunął się całkowicie w zacisze domowe. Już czwartą kadencję jest prezesem zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej w Gdańsku.

– Mogę o sobie powiedzieć, że jestem szczęśliwy. Więcej, mimo wielu trudnych, bolesnych przejść również byłem szczęśliwy. W pracy zawodowej i społecznej znajdowałem spełnienie. A dom? Cóż ja – 80-letni człowiek mogę powiedzieć poza tym, że mam dobrą, kochaną żonę, 4 córki i 4 jak ich nazywam syno-zięciów, 5 wnucząt, a nawet jednego prawnuka. To mówi wszystko. A jak się ma do tego mojego życia harcerstwo? Było ono jego częścią, a zarazem kształtowało to życie, formowało mnie. Dzięki niemu nauczyłem się szacunku dla pracy nad sobą samym – dziś zapomnianej nieco podstawowej zasadzie działalności harcerskiej. Czasem przykro mi, gdy słyszę jak instruktor czy harcerz pyta się: co ja z tego będę miał? Żąda za swą pracę uposażenia, munduru czy namiotu. A to wszystko powinno być gdzieś na dalszym miejscu, na pierwszym zaś – Służba!

– Nie, nie twierdzę, że harcerze byli kiedyś lepsi. Wszystkimi nami powodują te same motory działania, od lat prawie niezmienne. Tylko tak szkoda tych pięknych postaci, kolegów, przyjaciół, którzy odeszli... A zwłaszcza tej młodzieży harcerskiej, która poległa tu – w tym wspaniałym, (czego dowodzą wydarzenia ostatniego roku) po dziś dzień fascynującym mnie mieście. Gdańsku.

KRZYSZTOF MASŁOŃ

Podczas niedawnych uroczystości 60-lecia Harcerstwa Gdańskiego przed Domem Harcerza w Gdańsku odsłonięto tablicę: „Pamięci Harcerek i Harcerzy Gdańskich poległych i pomordowanych w latach II wojny światowej".

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiejsze wydanie naszego uniwersalnego kącika zagadek i zadań logiczno-matematycznych dla wszystkich – jest raczej relaksowe. Bo spójrzcie: dwa koła, teatr, no – może tajemnicze działania są nieco trudniejsze. Życzę wiele radości!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

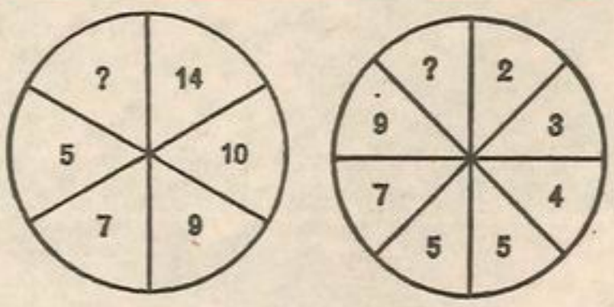

Dwa koła

W pola oznaczone znakami zapytania należy wstawić pasujące tam logicznie liczby. Aby tego dokonać, trzeba odkryć przede wszystkim system, rządzący rozstawieniem liczb w obu kołach. Każde ma inny system! A więc – do dzieła!

55 PUNKTÓW

Jeśli starannie i uważnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 55, zobaczysz sportowca w czasie treningu.

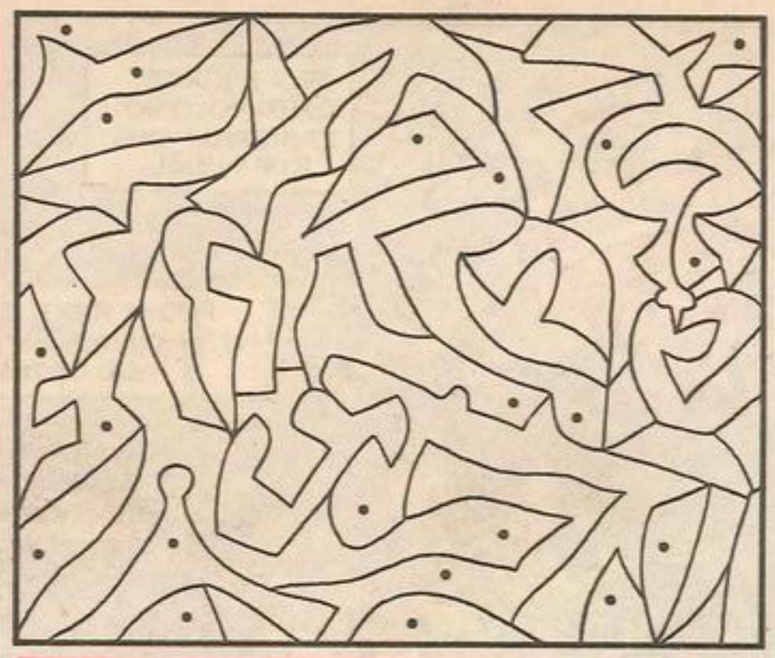

Zadanie-błyskawica KLASÓWKA

Nauczyciel przeprowadził w klasie pracę kontrolną z matematyki. Jedna trzecia uczniów tej klasy nie rozwiązała tylko jednego zadania; jedna czwarta – dwóch zadań; jednej szóstej nie udało się rozwiązać trzech zadań, a jedna ósma wszystkie cztery zadania rozwiązała źle. Ilu uczniów rozwiązało wszystkie zadania prawidłowo, jeśli klasa liczyła mniej niż trzydziestu uczniów.

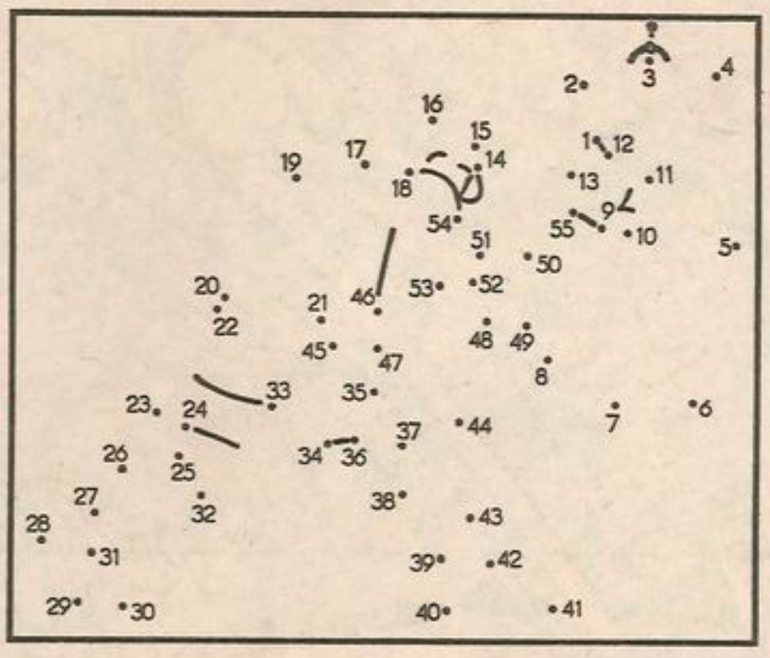

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się w jakiś obraz – wizję? Teraz weź do ręki mazak i starannie zamaluj tylko te obszary z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

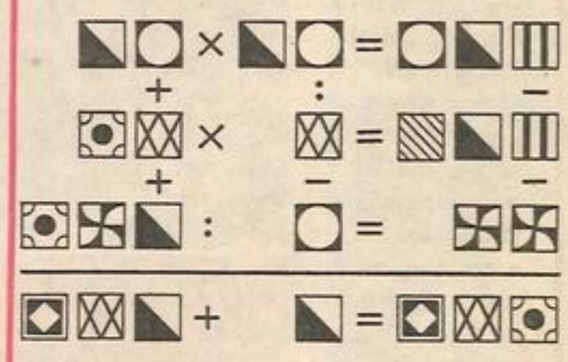

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – liczymy!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

DWA, CZTERY, SZEŚĆ: I rząd – 4,2,6; II – 6,4,2; III – 2,6,4. REWIA PRZEDMIOTÓW: sześć przedmiotów – lornetka, widelec, szczotka, tarka, bumerang, ekierka. ZADANIE-BŁYSKAWICA: dwa razy. TEATR CIENI ABRAKADABRY: rozwiązanie obok.

ZADANIE PREMIOWANE NR 356

SZYFROGRAM

Odgadnij 11 wyrazów o podanych znaczeniach, zastąp liczby literami, a te z kolei przenieś do diagramu i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie – myśl Lwa Tołstoja. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 356".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) objętość wewnętrzna naczynia = 24 – 5 – 26 – 3 – 47 – 38 – 43 – 37 – 14 –, 2) inspekcja w szkole = 29 – 2 – 9 – 23 – 42 – 36 – 54 – 35 – 58 –, 3) gorzkie ziele = 50 – 13 – 16 – 31 – 11 – 1 –, 4) oznaczane symbolem Ag = 59 – 51 – 46 – 22 – 64 – 25 –, 5) kręci się wokół Słońca = 17 – 57 – 66 – 10 – 60 – 21 –, 6) miasto nad Sołą = 6 – 34 – 56 – 32 – 53 – 65 –, 7) nazwa = 4 – 39 – 8 – 7 – 28 –, 8) zabalsamowany faraon = 19 – 20 – 27 – 55 – 30 –, 9) traktor polskiej produkcji = 18 – 15 – 62 – 48 – 49 –, 10) supeł = 33 – 61 – 52 – 63 – 41 –, 11) wciąż ucieka = 44 – 45 – 40 – 12

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34
35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51
52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66		

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 352
ze 113 numeru „Świata Młodych" z dnia 26.09.1981 r.

Prawidłowe rozwiązanie – Prawoskrętnie: stopień, trzaska, zaprawa, wypadek, działka, grządka, przodek, zaranie, latarka, kopniak, miernik, bielica. Lewoskrętnie: stolica, trzpień, zapaska, wyprawa, dziadek, grzałka, prządka, zarodek, latanie, koparka, mieniak, biernik.

Nagrody wylosowali:
Krystyna Bierdź – Kodeń, Rafał Gajda – Wołczyn, Ireneusz Jeż – Wrocław, Justyna Karyńska – Warszawa, Mariusz Kowalik – Radzyń Podl., Magdalena Mała – Wschowa, Renata Miksza – Szczecinek, Mariola Pawlik – Opoczno, Krzysztof Pietkiewicz – Bydgoszcz, Mirosław Strzelczyk – Kluczbork.

przednie podejrzenia. Starszy pan był najwyraźniej zatroskany. Chwilę przytrzymał głowę wspartą na dłoni. Uderzył ręką na płask po papierzyskach.

– Niepokoję się – rzekł – niepokoję się bardzo. Już sam nie wiem gdzie tkwią przyczyny tego co dzieje się w pałacu.

Potarł znów ręką czoło.

– Szukam wszędzie. Nawet w tych papierzyskach. Sam już nie wiem czy nie jestem bliski wariactwa.

Filip pochylił nisko głowę, rzeczywiście z wujem musiało być niedobrze jeśli chciał znaleźć pocieszenie czy rozwiązanie w starych aktach. Jeżeli nawet kiedykolwiek istniał duch białego barona to teraz udawał go człowiek. Nawet gdyby nie odkrył maskarady, sprytnie wymyślonej przez Józefa, to i tak by nie wierzył w siły nadprzyrodzone.

Wuj odsunął papiery i nieoczekiwanie zmienił temat.

– Musisz wracać do Warszawy.

Filip poczerwieniał ze złości.

– Do Warszawy to niech jedzie ciotka Aurelia.

Wuj uśmiechnął się nieznacznie.

– Ciocia na razie musi zostać.

Chłopiec w lot podchwycił szansę.

– Jeśli ciotka nie jedzie, to co, ja sam mam być w mieszkaniu? Bez żadnej opieki?

Pan Paszkowski bystro przyjrzał się Filipowi.

– O ile się nie mylę tutaj znakomicie sobie radzisz bez żadnej opieki. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że jakakolwiek opieka tylko by ci przeszkadzała.

– Jeśli tak dobrze sobie radzę, to dlaczego mam wracać?

Nie odpowiedział. Z głębokim zamyśleniem przyglądał się leżącym na biurku papierom, jakby chcąc z nich wyczytać odpowiedź. Widoczne jednak było, że myślami błądzi gdzieś daleko. Milczenie wuja przedłużało się nieomal w nieskończoność. Chłopiec począł kręcić się na krześle, przemyśliwując jakby tu szmyrgnąć przez drzwi i uniknąć w ten sposób dalszych nieprzyjemnych rozważań co do powrotu do Warszawy. Już się unosił by wymknąć się na palcach, gdy Paszkowski zatrzymał go ruchem ręki.

– Poczekaj. Do odjazdu autobusu masz jeszcze trzy godziny czasu – powiedział z humorem.

Filip przysiadł na krześle. Żartobliwy ton wuja pozwalał mieć nadzieję na kompromisowe rozwiązanie.

Starszy pan ciągnął dalej.

– Nie sądzisz chyba, że uważam cię za małe dziecko. Wręcz przeciwnie. Dla mnie jesteś niemal dorosłym człowiekiem. Dlatego boję się o ciebie. Jakieś tryby nieznanej maszyny kręcą się wokół nas wciągając do środka, miażdżąc coraz to nowe ofiary. Nie chcę byś był jedną z nich. A mam podstawy obawiać się, że teraz przyszła kolej na mnie, a może na ciebie. Tego nie wiem. Po prostu nie rozumiem mechanizmu, który zaczął się kręcić.

Filip popatrzył na wuja z uwagą. Nie przypuszczał, że starszy pan zatroszczy się o jego bezpieczeństwo. To go wzruszyło. Dopiero teraz odczuł, iż ten człowiek siedzący za biurkiem pełnym papierów pisanych w niezrozumiałym języku jest mu szczególnie bliski i drogi.

– Ależ wujku, przecież ja właśnie chcę pomóc w odkryciu tego wszystkiego. W zatrzymaniu maszyny.

– Wiem. Doskonale to widzę. I dlatego się o ciebie boję. Jeśli ludzie stojący za tym wszystkim nie chcą się ujawnić, to próba odkrycia im kart lub choćby zajrzenia w nie może się skończyć bardzo tragicznie.

Przerwał, odsapnął by zaczerpnąć oddechu lub stłumić wzruszenie i dokończył.

– Widziałem już w życiu jak ginęli najbliżsi mi ludzie, a ja im nic nie mogłem pomóc. Wierz mi, jest to straszne. Chciałbym ciebie uchronić od takiego losu...

– Ależ wujku – zaprotestował Filip – to niebezpieczeństwo wcale nie nas dotyczy.

– Skąd wiesz?

– No bo co ty masz wspólnego z tymi ofiarami?

– Tego jeszcze nie wiem – odparł zagadkowo pan Paszkowski – odpowiedź na to jest kluczem do tajemnicy.

Zaległa cisza. Siedzieli naprzeciw siebie. Każdy z nich myślał o czym innym i czego innego pragnął. Wuj – spokoju lub przynajmniej wyjazdu chłopca, zaś Filip – odkrycia tajemnicy i osobistego triumfu nad przestępcą. W gruncie rzeczy obydwóm szło o to samo – zakończenie całej afery.

Chłopiec pojął to od razu i skorzystał z okazji.

– Właściwie wiele już zostało wyjaśnione. Białego barona udawał Józef.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska, Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Krzysztof Masłon, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skorska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa–Książka–Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A, Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicę udzielają Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 5953/G **L-100**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Antresolka profesorka Nerwosolka,

tekst & rysunki Tadeusz Baranowski ODC. 17

oraz jego gospodyni Entomologii Motylkowskiej

SZWEJK O PIENIĄDZACH I WĘDZONCE:

„Był służący w jednym banku. Można było pozostawiać tysiące na jego opiece. Pewnego razu podejmował pieniądze w innym banku i dostał o tysiąc koron za dużo. Oddał je natychmiast, ale jak mu dali 15 grajcarów, żeby przyniósł wędzonki, to połowę jej po drodze zeżarł..."

– Wszystko zabrali – mówił bardziej do siebie niż do Szura i chłopca – wszystko zabrali. I czego ja tu pilnowałem? Po co się narażałem?

Pierwszy ochłonął major. Schował do kieszeni dwie złote monety. Wagi starannie zawiesił na swoim miejscu. Z wieszaka zdjął strój białego barona, zwinął go dokładnie i wcisnął sobie pod pachę. Obrócił się ku masztalerzowi.

– Niech Józef uważnie słucha. Jestem majorem milicji i prowadzę śledztwo. O tym, co się tutaj stało na razie ani słowa. I ty też – zwrócił się do Filipa – mam, jak dobrze wiesz, zupełnie inne zadanie do spełnienia. Dlatego ani mru mru. Jeśli oczywiście życie wam miłe,

Masztalerz nie bardzo rozumiał, choć godził się bez zastrzeżeń. Natomiast Filip pochylił się ku majorowi i zapytał szeptem.

– Już pan wykrył mordercę?

– Jeszcze nie, ale wkrótce wpadnie w sidła jakie zastawiłem i będzie nasz.

– Czy jest pan naprawdę pewien?

– Ech ty! Podfilipie...

Chłopiec skrzywił się.

– Dlaczego pan mnie obraża.

Rozejrzał się.

– Przecież to z Weyssenhoffa „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego". Jeśli książki nie przeczytałeś, to przynajmniej ten cytat wpisz do swego brulionu.

– Do diabła – pomyślał Filip – to i ten wie o moim zeszycie. Któż więc w gruncie rzeczy jest niewinny, a kto podejrzany?

25.

Wuj był bardzo zaaferowany i roztargniony. Gdzieś zniknęła jego pogoda i skłonność do żartów. Zauważył to nie tylko Filip lecz także wszyscy mieszkający w pałacu. Dla każdego było oczywiste, choć pani Nina wróciła następnego dnia cała i zdrowa, że Paszkowski martwi się przedziwnymi wypadkami jakie miały miejsce w stadninie i jest zatroskany o to, co przyniosą najbliższe dni. Chłopiec zaczął znów podejrzewać wuja, że przyczyną złego humoru starszego pana może być obawa przed zamieszaniem jego osoby w wydarzenia rozgrywające się w pałacu. Wprawdzie poprzednią myśl o szajce przemytników i wykonaniu okupacyjnego wyroku zarzucił, lecz sprawa nie była jasna jeśli szło o ostatnią wojnę.

Z tym przeświadczeniem wchodził Filip do gabinetu wuja. Ciotka Aurelia zaraz rano poinformowała go tajemniczym szeptem, który słyszało co najmniej trzy osoby, że pan dyrektor tak się właśnie wyraziła, oczekuje go pilnie i że pani Nina się odnalazła, ale nie chce mówić gdzie była i co robiła.

Paszkowski siedział za biurkiem pogrążony w czytaniu starych szpargałów rozłożonych przed nim i piętrzących się obok na krześle. Chłopiec uważnie przyjrzał się pożółkłym od starości papierom. Zapełnione były starannym, kaligraficznym pismem. Filip mógłby je nawet z tej odległości odczytać, gdyby nie to, że były napisane gotykiem i zapewne po niemiecku.

Wuj przez dłuższy czas zdawał się nie dostrzegać obecności swego siostrzeńca. Czytał kartkę trzymaną w ręku całkowicie pogrążony w rozszyfrowywaniu tekstu. Dopiero dwukrotne chrząknięcie Filipa przywołało go do rzeczywistości. Podniósł wzrok na chłopca i popatrzył nań jak na obcego, widzianego po raz pierwszy w życiu.

Przez moment Filip podejrzewał, że wuj gra przed nim komedię. Dopiero gdy pan Paszkowski przetarł ręką czoło i powiedział coś o zmęczeniu i przepracowaniu chłopiec zarzucił po-

Ciąg dalszy na str. 7